

# Mój debiut w „Kwartalniku”

GRAŻYNA STACHÓWNA

To było w 1995 r. Redakcja „Kwartalnika Filmowego” przygotowywała specjalne wydanie pisma na stulecie kina. Rozesłała więc do potencjalnych autorów listę filmów nakręconych od 1895 r. i uznanych za najwybitniejsze z prośbą o wybranie jednego do reinterpretacji. Ponieważ zawsze ciągnęło mnie do melodramatów, z radością wyłuskałam z owego spisu *Komediantów* (1945) Marcela Carné. Esej o tym filmie miał być moim autorskim debiutem na łamach „Kwartalnika”.

Obejrzałam dzieło pozyskane już wcześniej z Telewizji Polskiej i nagrane na kasecie VHS (tak się wtedy zdobywało kopie filmowe), dotarłam do francuskich opracowań dotyczących filmu i jego reżysera (co naówczas, w dobie przedinternetowej, nie było takie łatwe), aby zweryfikować u źródeł opinie innych badaczy, z wielką frajdą – bo bardzo lubię *Komediantów* – napisałam tekst ręcznie ołówkiem na papierze (jak miałam wtedy w zwyczaju), potem przepisałam go pracownice na maszynie do pisania (tak się wtedy robiło) i wielce zadowolona z siebie posłałam go pocztą do redakcji. W jakiś czas potem zostałam zaproszona na wizytę do siedziby „Kwartalnika”. Wprawiło mnie to w popłoch, bo nie wiadomo, co miałyby wróżyć. Gdyby tekst przyjęto do druku lub odrzucono, wystarczyłaby o tym krótka informacja, ale zaproszenie do przyjazdu z Krakowa do Warszawy (co wtedy naprawdę długo trwało) było czymś niezwykłym.

Pojechałam. Z troską i ogródkami wyjaśniono mi, że *Komedianci* niewiele mają wspólnego z melodramatem, a już pomawianie Marcela Carné i Lacenaire’a, jednego z bohaterów filmu, o homoseksualizm jest zupełnie nie do przyjęcia. Spłoszona, próbowałam tłumaczyć, że przecież francuscy historycy kina też o tym piszą, ale to członków redakcji nie przekonało. Zaproponowałam więc, że wycofam mój esej, ale wtedy redaktorzy zaprotestowali. Nakazano mi dokonać stosownych poprawek i przysłać nową wersję tekstu. *Ach, gdzież są niegdysiejsze śniegi?* Gdyby dziś przydarzyło mi się coś podobnego, elegancko pokazałabym redaktorom figę, a może nawet język. Wtedy wróciłam do Krakowa i potulnie zrobiłam, co kazano. Gatunkowej, czyli melodramatycznej, interpretacji *Komediantów* zmienić się nie dało, bo na niej zasadzał się mój główny pomysł interpretacyjny, ale po gorszących skłonnościach Carné i Lacenaire’a nie zostało śladu.

Gdy ukazał się numer „Kwartalnika” (1995/1996, nr 12-13) z poprawioną wersją mojego eseju o *Komediantach* zatytułowaną *Opowieść o miłości i teatrze*, okazało się, że filmowi poświęcono jeszcze jeden tekst, *Dzieci rajy* (tylko *Komediantów* opatrzone dwoma artykułami). Jego autor dowodził w nim, że film Carné to *arcydzieło samorodne, niewywodzące się z żadnego z poprzednich utworów filmowych podobnego rodzaju* oraz że wzruszenia, które on budzi, *nie wolno się wstydzic i powinno być ono sprawdzianem naszej wrażliwości i naszym autentycznym powodem do dumy*.

Szesnaście lat później byłam recenzentką znakomitej książki Krzysztofa Trojanowskiego *Marcel Carné – klasyk francuskiego kina* (2011). Gdy opowiedziałam jej autorowi o mojej przygodzie z *Komediantami* w „Kwartalniku”, nie chciał wierzyć. Redaktorowi Wydawnictwa Naukowego Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, które wydało tę książkę, nie przyszło bowiem do głowy, by gorszyć się orientacją wybitnego reżysera i niektórych jego ekranowych bohaterów. Dziewiętnaście lat później byłam recenzentką świetnej książki Karoliny Kosińskiej *Androgyn. Tożsamość, tęsknota, pragnienie. Postać androgyniczna w brytyjskiej kulturze popularnej i filmie lat 70.* (2014), w której roilo się od bohaterów o wyjątkowo nieokreślonej tożsamości erotycznej. Nowi redaktorzy „Kwartalnika” gremialnie wspierali jej powstanie, za co autorka serdecznie dziękuje im we wstępie.

Co wynika z tej anegdoty? Po pierwsze, czasy się zmieniają i my też zmieniamy się wraz z nimi (jak mawiał Owidiusz). Po drugie, redaktorzy nie powinni przesadzać z cenzurą. Po trzecie, nawet debiutujący autorzy powinni mieć więcej odwagi. Po czwarte, cóż, czasy się zmieniają, ale historia lubi się powtarzać...

GRAŻYNA STACHÓWNA

## Z okazji jubileuszu

MARCIN GIŻYCKI

Po raz pierwszy opublikowałem artykuł w „Kwartalniku” w 1995 r. w numerze 11. Nosił tytuł *Anegdotyczna historia Fluxfilmu*. Z punktu widzenia głównego nurtu filmoznawstwa był to tekst dotyczący, delikatnie mówiąc, peryferii kina. Mówił o outsiderach w i tak już marginalnym środowisku awangardy czy raczej, jak by powiedział Stefan Morawski, neoawangardy filmowej. Ta wycieczka w lekceważone na ogół rejony badań nad filmem spodobała się widać Teresie Rutkowskiej, wtedy nowej naczelnej „Kwartalnika”, skoro dziesięć numerów później zaproponowała mi stałe miejsce na łamach pisma, które do dziś wypełniam podobnymi anegdotycznymi marginaliami, praktycznie rzecz biorąc, czym chcę. Tę swobodę wypowiedzi doceniłem w pełni w obecnych szczególnych czasach.

MARCIN GIŻYCKI